

Pismo to wychodzi  
trzy razy w tygodniu  
to jest: w Poniedziłek,  
Środę i Piątek, o drugie  
po południu.

# ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36śc  
Nrów wynosi Złp.  
6 i przyjmuje się w  
księgarni Czecha,  
w handlach Kocho  
i Schreibera.

PIĄTEK 9 LISTOPADA

N<sup>BR</sup> 27.

1838 ROKU.

## RÓŻA MARTIN.

S FRANCUZKIEGO.

(D A L S Z Y C I A G.)

• Ja się waćpana o to pytam: jakim sposobem uszczęśliwiamy dziewczynę, którą kochamy? — • Jeżeli ją u ołtarza za żonę bierzemy! — odrzekł ojciec Martin. — • Przysięgam waćpanu, że nigdy nie miałem innej myśli. — • A przecież waćpan wliście swoim mówisz o wszystkiém inném, a o zamężciu ani słowa. — • Przysięgam, że.....! — • O, tego niepotrzeba, gdyż wiadomo, jak w tej mierze przysięga nie jest żadnym dowodem. Jeżeli waćpan sobie życzysz, abym w jego zamiary i przysięgi uwierzył, należy, aby ojciec waćpana starał się dla niego o rękę mojej córki... Tak wypada przystępować do rzeczy, kto uczeiwie zamyśla; ale kto pisuje bileciki do córki, nie-uwiadomiwszy o tém jój ojca, ten nienajuczciwsze okazuje zamiary. Jak powiedziałem, przyjdź

waćpan ze swémi rodzicami, i żądaj ręki mojej córki, a otrzymasz ją niezawodnie. — Dobrze tak było mówić ojcu swego dziecięcia, ale młody Lenoir, szukający za żoną bogatego posagu i wygodnego na przyszłość życia, miał wcale inne w głowie swojej układy. Róża była ubogą. Miłość jego dotychczas niedozwoliła mu zważać na te niedogodne stosunki, ale w tej chwili ocknął się w nim przezorny duch kupiecki, który tę namiętność przytłumiać zaczął. Zrówną przezornością zataił w intrydze prawdziwe swojej familii nazwisko. Miał do tego bardzo ważne powody; wiedział on aż nadto dobrze z jaką surowością ojciec jego karał każdy postępek, który się ze ścisłými zasadami rzetelności niezgadzał. Przed złotnikiem Martin, równie jak w innych miejscach, nazywał się tylko Juliuszem; dla tego niemało był zmieszany, gdy go teraz o nazwisko jego ojca zapytano. Nareszcie od-

rzekł: — «Ojciec mój nazywa się Lesueur i mieszka w Lugdunie.» — «Doniósłżeś mu waćpan o swoim do mojej córki przywiązaniu?» — «Nie; dotychczas jeszcze niedoniósłem.» — «Widzisz waćpan, to jest bardzo niepięknie, bardzo nieprzyzwoicie z waćpana strony! Ale może on jest bogatym, a waćpan obawiasz się aby mu nieodmówił dla tego, że ja ubogi jestem?» — «Ojciec mój za wiele mnie kocha, aby mi miał odmawiać to, od czego całe moje szczęście zawisło.» — «Sądzę, iż się to niezadługo okaże. Napisz waćpan do swego ojca i niebawem u mnie, aż dopokąd nieotrzymasz od niego odpowiedzi.» — «Ah, kochany panie Martin, to potrwa bardzo długo!» — «Ale to jest mojem nieodzownem postanowieniem, a waćpana powinnością jest stósować się do woli mojej; albowiem już aż nadto zbliżyłeś się do mojej córki bez wiedzy swych rodziców. Napiszże im waćpan, a jeżeli ojciec waćpana tak mocno kocha go, jak ja kocham moją córkę, możesz spodziéwać się spewnością uiszczenia życzeń swoich.» — «Dobitność, z jaką Martin te ostatnie słowa wymówił, świadczyła

bardzo wyraźnie, iż się dłużej woli jego opierać było niepodobna. Juliusz Lenoir zmartwiony niewczesną delikatnością starca, opuścił pomieszkanie jego z wielkiem nieukontentowaniem.

Ośm dni upłynęło, a Juliusz niepokazał się w domu ojca swojej kochanki.

Stary Martin skończył tymczasem zamówiony dyadem. Odniósłszy go otrzymał zań kwotę w trzymiesięcznym bilecie, i ślepym trafem spiénieżnił go u ojca Juliusza, którego mu jako bogatego zalecono kapitalistę. Ale młody Lenoir, niemieszkający w domu swego ojca, niewiedział bynajmniej o tym wypadku.

Biédna dziewczyna, która odpowiedź ojca swego słyszała i ze wszęch miar słusność mu przyznawała, niemogła jednakże tyle na sobie przemódz, aby w sercu swoim tęsknoty i zmartwienia nieuczula. Stary Martin zadał sobie pracy niemało pocieszać ją ile możności; usiłował wszelkiemi sposobami swojej wymowy udowodnić: iż ojcowie w podobnych okolicznościach niebardzo zwykli spieszyć się z odpowiedzią, i że zawsze wprzódy — co nawet jest rzeczą bardzo słuszną — starają

się zasięgnąć wiadomość o rodzinie, s którą w związki pokrewieństwa wejść zamysłają. Lecz to wszystko nie niepomogło; obawa jej rosła, a jej tęsknota skażdym dniem wzmagala się coraz bardziej.

Nakoniec pewnego poranku, wszedł Juliusz z radością na twarz do pokoju złotnika. Róża, ujrawszy go, krzyknęła z ukontentowania, a przyjemny uśmiech umilił usta jej ojca, gdy Juliusz zawołał: «Oto przynoszę odpowiedź!» To rzekłszy wręczył dziewczynie list s pocztowym znakiem: Lugdun. Złotnik otworzył s pośpiechem, i czytał, co następuje:

• Kochany synu!

• Mało ja pytam o majątek, skoro chodzi o to, abym ustalił szczęście twoje; jeżeliś znalazł, jak mi piszesz dziewczynę, którą kochasz serdecznie, i która godna jest twojej miłości; chociaż uboga, chętnie ją przyjmę za moją córkę. Jesteś wprawdzie jeszcze za młody, niedoświadczony, i byłbym sobie życzył, abyś w tym względzie cokolwiek był się dłużej namyślił; ale jeżeli już koniecznie życzysz sobie mieć żonę, żęże się w Imię Boskie! W krótkim czasie spo-

• dzięwam się być w Paryżu, a może przedź, a jeżeli się spo-  
• dzięwasz; wtedy pomyslimy o weselu. Niemasz w tém nic pilnego, kilka tygodni lub kilka miesięcy, niezmienią przecież ani twojej miłości, ani mego zezwolenia. Bądź tylko jak byleś dotąd uczciwym, zacnym młodzieńcem, a pozyskasz sobie moje błogosławieństwo. •

List ten miał jeszcze niektóre ojcowskie napominania w dopisku; był niemało przyzwalającej, jednakże niezdołał rospędzić chmury, która się na czoło złotnika wtoczyła.

• Kilka tygodni—kilka miesięcy, rzekł półgłosem do siebie, patrząc na przemiany to na Różę, to na Juliusza; ale na twarzy córki swojej czytał tak wielką radość, iż mu żal było niszczyć to ukontentowanie wyrażeniem podejrzenia, które powstało w jego sercu.

Od tego dnia miał Juliusz wolny wstęp do domu jubilera; wszelako haczne oko ojcowskie czuwało troskliwie nad honorem swęj córki. Upłynęły tygodnie, miesiące — a upragniony pan Lesueur ani się pokazał, ani dał o sobie słysząc. Niecierpliwosc

i podejrzenie jubilera rosły dzień za dniem. Nareszcie napisał do pana Lesueur do Lugdunu, podług adresu, który otrzymał od Juliusza; albowiem tenże nie spodziewał się, aby stary Martin aż do tego stopnia posunął swe podejrzenie. Lecz nadaremnie; z Lugdunu żadnego nieotrzymał odpisu. Wtedyto dopiero udał się do ostatniego środka: zaczął najstaranniej dowiadywać się o prawdziwych stosunkach Juliusza; ale niestety, było już za późno — z boleścią serca dowiedział się, że jest oszukanym... Zniepokromionym gniewem w sercu i z głębokim smutkiem na twarzy, przyszedł Martin do domu. Róża, dowiedziawszy się o swoim okropnym nieszczęściu, załża się rzewnymi łzami.

• Co za bezsumienny, bezwstydnym zdrajca! zmyślony list i zmyślone nazwisko! » powtarzał Martin co chwila, dla przekonania swojej córki, jak niegodziwemu człowiekowi poświęciła miłość swoją. «Jutro go przyjmę, jak zasłużył. Ze wstydem wypędzę go z mojego domu, i zakazuję ci na zawsze, abyś odtąd nie ważyła się z nim widywać, słyszysz! pod utratą mego błogo-

stawienia... Nieprawdaż Różo, ty go niechcesz już widzieć? » — «Niechcę, mój ojczu!» odrzekła Róża s płaczem. — «Tegom się spodziewałem. Co za szkaradny człowiek! wtrąciłabyś mnie do grobu, gdybyś jeszcze dłużej kochać go mogła. Nikczemnik ten niegodzien twojego przywiązania. Jeżelibym go kiedykolwiek przy tobie zastał, cóżby go czekało, sama osądz: oto śmierć z mojej ręki, że nas tak haniebnie oszukał!»

Zdaje się, iż Juliusz dowiedział się o tym wypadku; gdyż od tego czasu przestał bywać w domu jubilera.

Ale nieszczęście rzadko kiedy zwykło przychodzić bez towarzysza. Nazajutrz otrzymał Martin nakaz od sądu, aby weksel na 700 franków w 24rech godzinach zapłacił.

• O, mój Boże! teraz zginałem! » zawołał biędny ojciec, upadając na krzesło. Róża poskoczyła ku niemu z wykrzykiem rozpaczny. Łzy, które dotychczas wylęwała z miłości dla zwodziciela, zamięniły się teraz w łzy żalu i politowania dla rozpaczającego ojca. Jedna boleść stłumiła drugą.

Ojciec Juliusza Lenoir wyjeźdźnał sobie u sądu przeciw dłużnikowi zabór ruchomości, i uwięzienie osoby. Róża, pośród lichych sprzętów domowych, które jęj grabież pozostawiła, została się sama ze swoim żalem. Każdego dnia biegła do nieczułego wierzyciela, prosząc ze łzami o miłosierdzie, a stamtąd z niczem odprawiona wracała do *St. Pelagie*, gdzie większą część dnia przepędzała przy boku swego ojca, starając się ile możności dopomóc mu do utrzymania, na które sobie i w więzieniu zarabiał. Stym większą ochotą i pilnością przykładała się do pracy, im bardziej się pocieszała nadzieją, uzbierać przez to kwotę na wybawienie ojca swego szanownego więzienia.

Pewnego dnia, właśnie w tę chwilę, gdy wychodziła z domu w celu udania się w ulicę *de la Clef*, odskoczyła przelękniona od drzew. Krzyknęła sprzestrachu: boto był Juliusz, którego zobaczyła. Dowiedział się on o uwięzieniu starego Martin i sądził, iż Róża, pozbawiona ojcowskiej opieki, nagabaniom jego oprzeć się niezdola. Takto

sromotna myśl skłoniła go do tych odwiedzin. Atoli, ujrzawszy przed sobą nieszczęśliwą, jak śmierć bladą i zapłakaną dziewczynę, zmięszał się, stracił przytomność, zaczął drżać na całym ciele i zapomniał o wszystkich wyrazach, którymi miał uniewinnić swoje postępowanie.

Juliusz był lekkomyślnym, ale nie był nieczułym. Nagle ujrzał swoją zbrodnię w całej okropności, i czując się być winnym, spuścił oczy przed czystą, niewinną Różą, która niebędąc w stanie utrzymać się na nogach, padła na krzesło i zaledwo wstrzymać się mogła od płaczu. Głęboki żal dziewczyny, malujące się zmartwienie na jęj twarzy, połączone z smutnym widokiem, który przedstawił pusty, z wszelkich ruchomości ogołocony pokój złotnika, obudziły w młodym Lenoir uczucie, które dotychczas sercu jego było nieznanne. Najtkliwsze politowanie zjęło go na widok pożałowania godnej istoty i nad nędznym jęj stanem, sktorego zamyslił był korzystać, by ją bardziej jeszcze unieszczęśliwić. Prawdziwą, poświęcającą się miłością życzył sobie w tę chwilę zmasać swą

winę i nagrodzić sprawioną krzywdę; teraz bowiem z żalem i politowaniem ocknęło się w sercu jego jeszcze mocniejsze przywiązanie do Róży. Lecz nadaremnie szukał w swej głowie słów pociechy, wstyd zamknął mu usta, i tak stali oboje przez chwilę w najgłębszym milczeniu.

• Przeszedłeś mój panie, przekonać się na własne oczy o tej okropnej nędzy, w którą nas wtrąciłeś? » rzekła nareście Róża, podnosząc do Juliusza zapłakane oczy. — « Zasłużyłem na ten zarzut, a nawet i na większy. Lecz zaklinam cię pani, niechciej potępiać mnie w tej chwili, gdy mnie już własne potępia udęczenie. Nieszczęście ojca pani ciąży srogo na moim sercu, a ja o niczym teraz niemyślę, jak tylko nad sposobem, jakby temu zaradzić można! » — Młoda dziewczyna, spójrzawszy z dumą na Juliusza, odrzekła oziębło: » Bardzo się mylisz waćpan, jeżelibyś sądził, iż ja, s powodu związków, które nieszczęsnym sposobem między nami zaszły, a które na zawsze w niepamięć puściłam, czynię mu te wyrzuty. Nie za utratą tego, który stał się sprawcą naszego nieszczę-

ścia, lecz za moim ojcem płaczę! » — « Na wszystko, co mi tylko jest świętém, przysięgam ci pani, iż zamawiając dyadem u twojego ojca, niewiedziałem podówczas bynajmniej, aby dom, w którym zostawałem, był bliskim bankructwa, i gdyby w mojej mocy było naprawić nieszczęście, które najniewinniejszym sposobem na was ściągnąłem, Bóg jest moim świadkiem, iż żadna ofiara nie byłaby dla mnie za wielką! » — « W jakimże właściwie zamiarze przyszedłeś tu waćpan? » — « Wziąłem sobie za powinność, kochana Różo, pocieszyć cię ile możności udzieleniem nadziei, która moje serce ożywia. » — Radosny uśmiech zajaśniał na licu pięknej dziewczyny i zarumienił łagodnie pobladłe jej jagody. « Ah mów waćpan czém prędczej, niech natychmiast biegnę i uwiadomię mego ojca! » — « Jeszczeby za wcześnie było, kochana Różo, niepowiadaj mu jeszcze ani słowa; bo zawiedziona nadzieja bardziej pognębia, niżli samo nieszczęście. Gdyby zamiar mój spełził na niczym, ojciec pani obwiniałby mię o nową zdradę. Ja zamyslałem przedstawić nieszczęście jego przełożonemu do-

mu, w którym teraz zostaje; jest to człowiek zacny, może będę tak szczęśliwym, że go namówię, aby za ojca twego pani zaręczył. Lecz na to trzeba czasu i cierpliwości.» — «Ah, mój Boże! może znowu jaki podstęp!» zawoła Róża załamując ręce. — «Podstęp? Biedna dziewczyno, ciebie pozór w błędzie trzyma, » odrzekł Juliusz spokojnie i z godnością; byłem więcej nieszczęśliwym, a niżeli kary godnym. Ojciec mój dowiedziawszy się o tajemnej mojej miłości, ścigał mnie swoim gniewem; lekając się, aby gniew jego, kochana Różo, nie spadł i na twoją głowę, byłem zmuszony tać przed nim nazwisko twego ojca. Wszelką moją nadzieję pokładałem w przyszłości; sądziłem, iż czas ugnie dumę mego ojca, i że później przekonawszy się, iż tylko pani uszczęśliwić mnie możesz, niezawodnie skłoni się do mojej prośby. Lecz widząc, jak ojciec pani jest podejrzliwym i obawiając się, aby mi przez ten czas niezabronił lubego z nią obcowania, użyłem niegodziwego środka i — oszukałem go. Oto, kochana Różo, całe moje przewinienie!» — «Dosyć, mój panie! aż nadto

dosyć. Ojca mego nie masz w tej chwili, by słuchał uniewinnień waćpana, które oprócz tego na nic się nieprzydadzą; gdyż familia waćpana — mój ojciec... » płacz niedozwolił jej dalej mówić; łzy stłumiły jej mowę. — «Różo!» ozwał się z nieśmiałością Juliusz, wzięwszy ją tklawie za rękę. — «Oddal się waćpan! zaklinam go na miłość Boską, oddal się! Przebóg, gdyby o tym wiedział mój ojciec, żem tak była słabą i słuchała uniewinnień waćpana, przekląłby mnie na zawsze!» — «Jestem pani posłusznym. Odchodzę, ale jedynie dla tego, abym wkrótce spomyślniejszą powrócił wiadomością.»

Juliusz oddalił się, a Róża zalała się łzami.

Nazajutrz otrzymała Róża bilet następujący: «Nietrać pani » nadziei! Mówilem za jej ojcem, » opisałem jego stan smutny wy- » razami, jakiemi natchnęła mię » pamięć na owe łzy, które » stwoich pięknych oczów pły- » nące widziałem. Własny jego » syn niebyłby za nim gorliwiej » się wstawił. Ten, do którego » się udałem, został wzruszonym

» i przyrzekł mi, iż wszystko,  
 » co tylko jest w jego mocy, naj-  
 » chętniej dla jój ojca uczyni.  
 » Jutro, jeżeli mi pani tój przy-  
 » jemności nieodmówisz, spodzie-  
 » wam się ją pewnością wiado-  
 » mością powitać. Lecz zaklinam  
 » ją, niewspominaj o tém bynaj-  
 » mniej przed swoim ojcem; bo  
 » gdy się dowie, że to ja jestem,  
 » który zamysłam wybawić go  
 » z więzienia; uniesiony dumą i  
 » gniewem, zniweczy wszystkie  
 » moje zabiegi, i zgubą swoją  
 » w nieszczęście nas pograży. Dla  
 » tego niech się nigdy niedowieć  
 » o tém, że m jego wybawcą; —  
 » tém bardziej przyzwolić możesz  
 » na to pani, że jutro po raz  
 » ostatni mówić będę stobą, i  
 » pożegnaj cię na wieki! «

Róża Martin nieznalazła w  
 tym liście najmniejszej wzmianki  
 o miłości; wszystko, co w sobie  
 zawierał, było tylko szczerą chę-  
 cią wybawienia jój ojca. Już mu  
 jój serce przebaczyło, już zapo-  
 mniała o jego wykroczeniu. « Do-  
 nosi mi, że jutro przyjdzie! mam-  
 że się z nim zobaczyć? » pytała  
 sama siebie bez ustanku. « Jeżeli  
 na niego niezaczekam, sądzić bę-

dzie, że pogardzam jego pomocą.  
 Ojciec mój zostanie opuszczo-  
 nym, a zarzut, że m zaniegadała  
 wydobyć go z nieszczęścia, cię-  
 żyłby mi przez całe życie moje  
 na sumieniu. Nie; muszę się wi-  
 dzić z Juliuszem i będę z nim  
 mówiła. » Powziąwszy ten za-  
 miar, była spokojniejszej myśli.  
 Nadszedł wieczór; udała się na  
 spoczynek.

Złudliwe sny, w których to  
 Juliusza, to znowu ojca przed  
 sobą widziała, niepokoily ją przez  
 noc całą. Czula słodkie ucało-  
 wanie ojca na swém czole, a  
 jeszcze słodsze Juliusza Lenoir  
 na swoich rękach. Sny sprzyjają  
 najczęściej osobom rozkochanym,  
 i we śnie godzą się kochankowie,  
 którzy się poróżnili na jawie.

Róża, wymawiając to imię  
 Juliusz, obudziła się ze snu.  
 » Dzisiaj przyjdzie! » rzekła sci-  
 cha do siebie i spójrzała ukrad-  
 kiem w małe zwierciadło, które  
 się przed cheiwością wierzycieli  
 ostało. Dziewicza chęć podobania  
 się, ocknęła się znowu w jój ser-  
 cu, w którém od dni kilku same  
 tylko bolesne uczucia panowały.  
 (DALSZY CIĄG NASTĄPI.)